

## Stary Doktor

"Przypominam sobie chwilę - pisał Janusz Korczak w 1938 roku do przyjaciela w Palestynie - gdy postanowiłem nie zakładać własnego domu. Niewolnik nie ma prawa mieć dzieci. Żyd polski pod zaborem carskim. I zaraz to odczułem jako zabicie samego siebie. Z siłą i mocą poprowadziłem swoje życie, które było na pozór nieuporządkowane, samotne i obce. Za syna wybrałem ideę służenia dziecku i jego sprawie". I tej idei był wierny do końca, do dnia śmierci w Treblince.

Jak twierdzi Joanna Olczak- Ronikier, autorka głośnej biografii Korczaka, jej bohater bywał gniewny, apodyktyczny, gwałtowny, przekorny, często arogancki, a zarazem nieśmiały, pełen kompleksów, wycofany i niezadowolony z siebie, z życia. Ale potrafił zmieniać świat. Ideały korczakowskie czyli zasada nietykalności dziecka, samorządności instytucji wychowawczych, emancypacyjnego charakteru pracy dzieci, reformy świata jako reformy wychowania, stały się tak powszechne, że niemal straciły podpis Starego Doktora, jak nazywali go wychowankowie.

Potrafił mówić twardo: "Winniśmy uczyć dziecko nie tylko cenić prawdę, ale i rozpoznawać kłamstwo, nie tylko kochać, ale i nienawidzić, nie tylko szanować, ale i pogardzać, nie tylko godzić się, ale i oburzać, nie tylko ulegać, ale i buntować się". Olczak - Ronikier wspomina o konfrontacji, do jakiej w 1930 r. doszło pomiędzy Korczakiem i jego wychowankami, wśród których było wielu komunistów. Odbyło się zebranie i Doktorowi dano odczuć, jak głęboko się mylił. "Cymbał każe mi czytać Marksa - notował potem. - Czytałem go, kiedy ciebie nie było na świecie. (...) Ciekawe, na której latarni mnie powieszysz, kiedy już zrobisz tę swoją rewolucję".

Pedagog, publicysta, lekarz, pisarz, działacz społeczny, prekursor działań na rzecz dziecka pochodził z rodziny żydowskiej spolonizowanej tak bardzo, jak to było możliwe, ale nie dość mocno, żeby została uznana za Polaków. Nigdy nie uciekał od swojego pochodzenia, pozostał wierny idei dwunarodowości, choć bywało, że odrzucali go i Żydzi i Polacy. Wspominając swoje reportaże z letnich kolonii napisał o zarzucie, który mu postawiono: „że chłopcy na moich kolonijnych obrazkach za mało są Żydami, że są to sobie dzieci na wsi, a nie żydowskie dzieci. (...) Uwaga pozornie słuszna: i ja początkowo szukałem w nich cech specyficznie żydowskich, cóż robić jednak: nie znalazłem (...). Tu, na gruncie warszawskim -jeśli go psem poszczują, zamierzają kamieniem lub zedrą czapkę z głowy i rzucą w błoto -będzie „bardzo śmiesznie” uciekał, płakał czy krzyczał nasz „cykierbobe”, tchórz krzykliwy i niezaradny. Wyślą go rodzice, by sprzedał „czterdzieści śpilek za dwa grosze” - będzie natrętny i sprytny. Na kolonii żyją jednak w tak wyjątkowo odmiennych warunkach, że (...) mogą być, a więc są przede wszystkim i wyłącznie dziećmi, którym wesoło”.

Naprawdę nazywał się Henryk Goldszmit, Janusz Korczak to jego pseudonim literacki. Jako dwudziestoletni student medycyny spróbował zostać pisarzem. Wysłał pracę na konkurs i w ostatniej chwili uświadomił sobie, że potrzebuje "godła" - czyli pseudonimu podpisującego pracę. Podsunął mu go Józef Ignacy Kraszewski. Goldszmit lubił jego "Historię o Janaszu Korczaku i o pięknej miecznikównie". Zecer, który składał potem pracę do druku dziwne imię "Janasz" uznał za literówkę od pospolitego "Janusza". Poprawiona wersja spodobała się samemu Korczakowi - więc tak zostało.

Korczak Kraszewskiego był ubogim szlachcicem sierotą, który kochał się w pięknej córce miecznika, lecz uważał, że nie jest godny jej ręki. Korczak Goldszmita też był sierotą (stracił ojca w wieku 17 lat) i też żadnej kobiety nie poprosił o rękę, bo postanowił nie zakładać rodziny, żeby nic nie przeszkadzało mu w pracy społecznej dla dobra innych.

Nie miał łatwego życia, gdy zaczął studia na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego na uczelni panował system tzw. numerus clausus. Tylko 10 procent studentów mogło być pochodzenia żydowskiego, dodatkowo narzucano im więc bardzo surowe wymagania

dotyczące średniej. Korczakowi kilka razy groziło wyrzucenie. Był m.in. zamieszany w studencki strajk i bojkot wymierzony przeciwko profesorom kolaborantom, którzy poparli budowę pomnika gubernatora Michaiła Murawiowa "Wieszatiela", kata powstania styczniowego.

W 1905 roku otrzymał dyplom lekarza i pojechał na wojnę rosyjsko-japońską awansując do stopnia majora. Po powrocie pracował jako pediatra w warszawskim szpitalu dziecięcym, żeby w 1912 roku rozpocząć organizowanie Domu Sierot, otwartego ostatecznie w roku 1913. Ten Dom był dla niego najważniejszy. A właściwie jego lokatorzy, których autonomię bardzo szanował. Dzieci miały swój parlament, a także sąd pojednawczy, rozstrzygający kwestie sporne, wydawały też własną gazetkę. Korczak potrafił zapewnić swoim wychowankom prawdziwe dzieciństwo.

Kres nadszedł wraz z okupacją hitlerowską. Placówkę trzeba było przenieść na teren getta. W lipcu 1942 r. z getta zaczęły ruszać transporty do obozów zagłady. Korczak mógł wyjść z getta i ocalić życie, ale nie chciał zostawić swoich wychowanków. 6 sierpnia poszedł z nimi na Umschlagplatz.

Olczak -Ronikier pytana, jak mogłaby potoczyć się powojenna biografia Korczaka, gdyby udało mu się przeżyć likwidację getta, stwierdziła, że nie można sobie wyobrazić Starego Doktora wysyłającego dzieci same w ostatnią podróż. „Gdyby go siłą od nich oderwano i uratowano, myślę, że popełniłby samobójstwo”.

*Materiały OiFP*